

Kraj, którego nie było. Ochrona przyrody na ziemiach polskich pod zaborami (część 1)

Od najdawniejszych czasów ku ochronie przyrody pchały ludzi porywy serca dyktowane religijnym natchnieniem i wrażliwością na piękno, czasem wyprzedzające epokę przebłycki geniuszu obserwacji, częściej – kalkulacje możliwych kierowane czystym pragmatyzmem, który wplatał ochronę niektórych zasobów przyrody w bezwzględny rachunek zysków i strat. Choć same w sobie działały na korzyść przyrody, pojedyncze inicjatywy rozsiane w przestrzeni i czasie dawnych wieków nie były odzwierciedleniem żadnej ogólnej tendencji. Dopiero wiek XIX ujrzał narodziny ochrony przyrody ujętej w formę zorganizowanych działań podejmowanych przez coraz większą liczbę ludzi ze wszystkich stron świata. Co spowodowało ten nagły i powszechny wybuch zainteresowania losem natury? Jakkolwiek wydaje się to gorzką ironią dziejów, tym, co umożliwiło powstanie ruchu ochroniarskiego było to, co najbardziej zagrażało jego celom – postęp.



Strona tytułowa książki „Z naszej Przyrody” Bohdana Dyakowskiego, wydanej w 1903 roku. Autor snuł pasjonującą opowieść o zmianach w świecie przyrody ożywionej łąk, pól i lasów zachodzących w cyklu pór roku. Barwnie opisał najważniejsze gatunki i łączące je skomplikowane relacje oraz silny związek człowieka z przyrodą.

Rozważni i romantyczni

Za sprawą gwałtownego rozwoju techniki, który wywołał rewolucję przemysłową, wpływ człowieka na przyrodę przybrał niespotykane dotąd oblicza i rozmiary. Nieracjonalna gospodarka rolna i destrukcyjnie optymistyczny przemysł zostawiały za sobą blizny wyrębów i wyjałowionej ziemi. Cień rewolucji padał na miejsca piękne i dzikie, które dotąd chroniła ich niedostępność, a siła pieniądza za

Kraj, którego nie było. Ochrona przyrody na ziemiach polskich pod zaborami (część 1)

nic miała ich estetyczną i idealną wartość.

Jak pisał prof. Marian Raciborski w „Zabytkach przyrody”, utylitaryzm *tępił je w imię kultury i przemysłu, czasem jedynie skutkiem bezmyślności graniczącej z wandalizmem. Na szerokich przestrzeniach Europy wyniszczył wiele z nich doszczętnie, zmienił dawny krajobraz, dawną szatę roślinną i zwierzęcą. Teraz dopiero, znamienity to szczegół dla umysłowości naszego pokolenia, w wielu punktach kuli ziemskiej prawie równocześnie zrozumiano stratę i rozpoczęto czynności w celu zachowania resztek.* Za destruktywnym postępem technicznym podążył jednak równie gwałtowny rozwój nauki, który po raz pierwszy umożliwił dostrzeżenie zagrożeń płynących z zachwiania równowagi w przyrodzie oraz analizę przyczyn niekorzystnych zjawisk i przewidywanie ich potencjalnych skutków. Wkroczenie ideałów ochrony przyrody w mury prężnie rozwijających się w XIX wieku akademii i licznych towarzystw naukowych zadecydowało o naukowym kierunku jej rozwoju. W tym pierwszym okresie dotyczył on przede wszystkim dwóch zagadnień: inwentaryzacji zasługujących na opiekę osobliwych tworów przyrody oraz ratowania gatunków roślin i zwierząt, którym groziło wyćpienie. Ochrona przyrody rozwijała się dzięki zaangażowaniu pasjonatów, lecz ostateczny ton nadawali jej naukowcy-przyrodnicy.



Prof. Marian Raciborski (1863-1917), wybitny botanik i paleobotanik, badacz flory Jawy, obrońca przyrody i jej zabytków, człowiek o głębokiej wrażliwości ukształtowanej przez mistrzów romantyzmu. W swym dziele „Zabytki przyrody” - ubolewał *Mickiewicz przeciw opisywał mateczniki litewskie, a olbrzymy pamiętające Jagiellonów płynęły Niemnem; opisywał stepy a w te worywał się już pług, by zamienić je doszczętnie na łany pszenicy, pola buraków. Do niedawna żywe, żyją te składniki krajobrazu naszego już tylko w pieśni.* Fot. ze zbiorów Muzeum Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jednak jako pierwsi głos w obronie dzikiego piękna zabrali poeci. Ideały romantyzmu z jego hasłem powrotu do natury stanęły w sprzeczności z dominującą wizją człowieka jako pana i władcy przyrody i odbiły się szerokim echem w całej Europie. Ckliwe sentymentalizm, który z początku cechował tę nową modę, przekształcił się szybko w autentyczny podziw dla natury i troskę o jej zachowanie. Ideały propagowane przez artystów miały kształtować wrażliwość całych pokoleń przyszłych obrońców przyrody, a na szczególnie podatny grunt padły w kraju, którego nie było.



Bohdan Dyakowski (1864-1940)- polski biolog, nauczyciel, współzałożyciel Ligi Ochrony Przyrody. Napisał wiele książek i podręczników popularyzujących polską przyrodę i ideę jej ochrony Fot. ze zbiorów Muzeum Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Można zaryzykować twierdzenie, że nic nie wpłynęło z taką siłą na rozwój polskiego ruchu ochroniarskiego, jak twórczość mistrzów literackich pierwszej połowy XIX wieku. Na ziemiach rozdartych między trzema mocarstwami nabrała ona jednak wyjątkowego charakteru. Opiewane w podniosłych strofach piękno i potęga natury szybko przestały być tłem, niemym świadkiem ludzkich działań i przelotnych wzruszeń. Była to wszak przyroda ukochana, bo polska i jako taka stała się równoprawnym bohaterem największych dzieł literackich polskiego romantyzmu, które pielęgnowały w Polakach polskość i podsycały dążenia niepodległościowe, stawiając znak równości między miłością do przyrody a głębokim patriotyzmem. W tym świetle coraz bardziej widoczna dewastacja cennych przyrodniczo obszarów wydanych na pastwę rabunkowej gospodarki obcych władz zaczęła być postrzegana jako kolejny bolesny cios wymierzony w naród, a budząca się potrzeba ochrony przyrody stała się dla wielu synonimem *Amor patriae*.

Pod berłem cara

Jak zatem przedstawiała się ochrona przyrody na ziemiach polskich pod obcą władzą? Postanowienia z tej dziedziny pojawiły się już w ustawodawstwie Księstwa Warszawskiego, formalnie suwerennej, lecz w rzeczywistości zależnej od obcych sił, efemerycznej namiastki niepodległego państwa. Dotyczyły one przede wszystkim gospodarowania zwierzyną łowną, lasami i bogactwem ryb i jako takie stanowiły ideową kontynuację licznych przepisów i ordynacji wydanych jeszcze za ostatnich polskich królów. Również rządy trzech mocarstw narzuciły szereg własnych przepisów, które miały służyć ochronie zasobów przyrody, choć aż nazbyt często były mizerną przeciwwagą wobec nadużyć, jakich dopuszczano się w wielu regionach zagrabionych ziem. Słabe prawodawstwo nie powstrzymałoby dewastacji, gdyby nie szereg odważnych, oddolnych inicjatyw, dzięki którym Polska wyłoniła się z politycznego niebytu niezupełnie ogołocona z piękna natury.

Prześledźmy zatem, jak przedstawiały się działania rodzącego się ruchu ochrony przyrody w trzech zaborach, zaczynając od ziem i ludzi, którzy najmocniej odczuli twardą rękę obcych rządów. Nigdzie indziej sytuacja pierwszych działaczy nie była tak trudna, jak w zaborze rosyjskim. Rabunkowa gospodarka zasobami przyrody oraz całkowita obojętność władz na nieliczne apele społeczeństwa odzwierciedlały ogólny brak troski o ochronę przyrody imperium, dotkliwy zarówno dla działaczy z terenów podbitych, jak i pierwszych aktywistów rosyjskich, boleśnie świadomych destrukcji przyrodniczych walorów kraju.



Kolorowe tablice w książce „Z naszej Przyrody” przybliżały czytelnikowi świat przyrody i pomagały w poznawaniu rodzimych gatunków roślin i zwierząt.

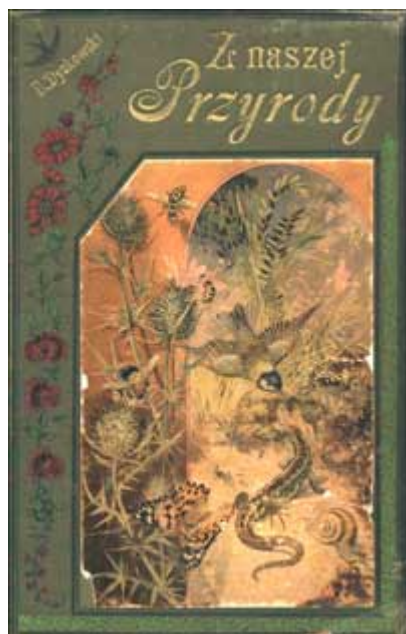
Będąc konsekwencją powstania listopadowego wieloletnie represje przybrały formę tłumienia działalności kulturowej i akademickiej. Rosyjska biurokracja nie pozwoliła na utworzenie żadnego oficjalnego ruchu ochrony przyrody w Warszawie, skutecznie dusząc w zarodku jej naukowe źródła. Choć w znaczący sposób zahamowało to jego rozwój, nie zdołało go jednak unicestwić. Dzięki wpisaniu się w szerszy kontekst działań przeciw obcej władzy, ruch ochroniarski nabrał znamion patriotycznego oporu. Zadecydowały o tym upór i determinacja garstki ludzi wiedzionych miłością do ojczyzny przyrody. Trudno bowiem doszukiwać się innych motywacji w sprzecznej z ekonomicznym interesem decyzji hrabiego Karola Raczyńskiego, który objął należące do niego lasy w Złotym Potoku ochroną w postaci rezerwatu przyrody. Niezwykle istotna okazała się również praca pisarza-przyrodnika Bohdana Dyakowskiego, który zdołał zaszczerpić ideę ochrony przyrody szerokiemu gronu odbiorców. Jego bardzo popularne książki i broszury o Puszczy Białowieskiej i Tatrach oraz o ochronie ptaków, lasów i osobliwych zwierząt, takich jak żubr, łos i świstak, kształciły młodzież w duchu ochroniarskim, rozumianym jako wyraz patriotyzmu, a także przygotowały grunt pod

przyszłą działalność w wolnym państwie.

Gdy po wybuchu ruchów rewolucyjnych z lat 1905-1906 ucisk władz rosyjskich zelżał, nieliczni wciąż przyrodnicy zorganizowani wokół dwóch czasopism naukowych – „Pamiętnika Fizjograficznego” i „Wszechświata” – powołali Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, z którego w 1908 r. wyłoniła się „Komisja Ochrony Osobowości Przyrody”. Działaczom, którzy śledzili niezwykle pozytywny rozwój sytuacji w zaborze pruskim przyświecał jeden podstawowy cel: zgromadzenie i szerzenie przyrodniczej wiedzy o ziemi ojczystej wśród ogółu, gdyż prawdziwa więź z ziemią mogła zrodzić się jedynie z jej poznania. Tu jednak największą, nieoczekiwaną przeszkodą okazał się brak dostatecznej liczby wykształconych przyrodników, którzy mogliby sprawnie zinwentaryzować najcenniejsze tereny i obiekty. Wobec braku odzewu ze strony społeczeństwa, które nie włączyło się w akcje inwentaryzacyjne, Towarzystwo było zmuszone skoncentrować się na działalności edukacyjnej i wydawniczej, a jego nieliczni działacze zajmowali się głównie gromadzeniem zbiorów naukowych, organizowaniem wycieczek i wystaw oraz inicjowali opiekę nad pomnikami historii i przyrody.

Pruskie porządki

W wieku XIX i na początku XX ochrona przyrody miała charakter czysto konserwatorski. Polegała ona przede wszystkim na inwentaryzacji i ochronie tworów przyrody, które uznano za cenne ze względu na ich piękno, wartość historyczną lub pamiątkową, a w późniejszym okresie także naukową. Stare drzewa, aleje, wodospady i osobliwe głązy w zastraszającym tempie zniknęły niszczone w imię postępu przez bezwzględny utylitaryzm lub ludzką bezmyślność.



Zapoznając się z otaczającą nas przyrodą, uczymy się patrzeć na nią umiejętnie, zastanawiać się nad dostrzeganymi zjawiskami i wyszukiwać między nimi związków; a jednocześnie co jest nie mniej ważne, nabieramy prawdziwego zamiłowania do przyrody, uczymy się nie tylko rozumieć ją, lecz także odczuwać w całym znaczeniu jej piękno i czary. Żeby pokochać przyrodę, należy koniecznie poznać ją pierwej, Bohdan Dyakowski, okładka książki „Z naszej Przyrody”. Fot. Ze zbiorów Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej.

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera / Kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera – pisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Nawet cesarsko-królewski komisarz ds. szacowania lasów ubolewał nad niszczeniem czcigodnych świadków odległej przeszłości na terenie Galicji, podkreślając, że takie

cuda natury nie powinny nigdy zależeć od humoru pojedynczego człowieka.

Pojęcie „pomnik przyrody” spopularyzował niemiecki podróżnik Aleksander von Humboldt, który nazwał tak ogromne drzewa tropikalnej Ameryki, lecz wydaje się, że wielu ludzi nieznających jego dzieł postrzegało w ten sam sposób cuda natury. Domagano się więc ich ochrony podobnie jak pomników kultury. Z potrzeby tej narodziła się także praktyka tworzenia terenów wyłączonych z jakiegokolwiek użytkowania – parków narodowych i rezerwatów na wzór pierwszego, ustanowionego w 1872 r., amerykańskiego Yellowstone.

Co znamienne, problem ten dostrzeżono jednocześnie w wielu zakątkach świata, jednak do rangi nowej nauki ochronę pomników przyrody podniósł działający na terenie ówczesnego zaboru pruskiego prof. Hugo Conwentz – pochodzący z Gdańska niemiecki botanik, dyrektor Zachodnio-pruskiego Muzeum Przyrodniczego. Jego wielką zasługą było stworzenie sprawnie działającej, popartej regulacjami prawnymi państwowej służby ochrony przyrody w Prusach oraz włączenie społeczeństwa w jej działania. Naukowym dziełem życia Conwentza stał się szczegółowy inwentarz zabytków przyrody. Wydany w 1900 roku „Pamiętnik drzew leśnych” („Forstbotanisches Merkbuch”) został uznany za wzór dla dalszych badań na ziemiach niemieckich. Choć dotyczył osobliwości przyrody całych Prus, znakomita większość z kilku tysięcy danych pochodziła od działaczy polskich, którzy tłumnie włączyli się w jego tworzenie i w kolejne działania. Z samego Księstwa Poznańskiego napłynęło aż 12 tys. wypełnionych kwestionariuszy z wiadomościami o wszystkim, co mogło być istotne dla ochrony przyrody. Dzięki Conwentzowi na ziemiach polskich powstało też kilka rezerwatów przyrody, zabroniono wycinania cisa i brekini, obejmowano ochroną śródpolne i nadrzeczne zadrzewienia, a ochrona przyrody trafiła pod szkolne dachy.

Jedyną rysą na działalności tego wybitnego przyrodnika była jego niechęć wobec zakładania stowarzyszeń przyrodniczych oraz sprzeciw wobec idei tworzenia parków narodowych. Uważał bowiem, że lepiej ochronić setki małych obiektów niż jeden czy dwa duże obszary. Nie dostrzegał najwyraźniej jak istotna jest ochrona sieci zależności tworzących ekosystem, bez istnienia których nawet pomnik przyrody przypomina bardziej muzealny eksponat niż integralną część tętniącej życiem całości.

Wpływ Conwentza nie ograniczył się jedynie do Prus. Był on bowiem przede wszystkim niestrudzonym adwokatem idei ochrony przyrody, uprawiającym gorącą propagandę ochroniarską w mowie i w piśmie. Jego publikacje ukazywały się w całej Europie, docierając nawet za ocean, a on sam przemierzył cały świat, zdobywając dla idei wielu zwolenników. Odczyty, które wygłosił w Wiedniu w 1903 roku, okazały się szczególnie ważne dla przyszłości ochrony przyrody w Polsce. Dzięki nim tematyką tą zainteresowały się władze austriackie, ułatwiając organizację ochrony przyrody w Galicji – na ziemiach polskich pod zaborem austriackim.

Pospolite ruszenie w Galicji

Polacy posiadali w Galicji stosunkowo dużą autonomię w postaci konstytucji i rządu krajowego oraz najwyższą na dawnych polskich terenach kulturę naukową dzięki działalności dwóch prężnych ośrodków akademickich – krakowskiego i lwowskiego. Korzystając z przychylności władz, przyrodnicy-naukowcy i pasjonaci skupiali się w licznych towarzystwach. Prym wiodły tu krakowska Komisja Fizjograficzna Akademii Umiejętności, Towarzystwo Tatrzańskie oraz lwowskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika i Muzeum Przyrodnicze im. Dzierżynskich.

Kiedy w 1903 r. pod wpływem działalności Conwentza w Prusach władze austriackie wydały reskrypt nakazujący zajęcie się ochroną przyrody, działacze tłumnie włączyli się w opracowywanie spisu osobliwości przyrody Galicji oraz tworzenie dokumentacji mającej umożliwić utworzenie oczekiwanych od lat górskich rezerwatów. Największe zasługi położył tu profesor Marian Raciborski

będący *spiritus movens* ruchu ochroniarskiego swoich czasów. Niewielu było w historii naukowców tak zaangażowanych w ochronę przyrody jak ten wybitny botanik. Raciborski był niestrudzonym propagatorem tej nowej idei i głęboko wierzył w rolę edukacji przyrodniczej. Uznał ją za tak ważną, że poświęcił jej osobny cykl wykładów uniwersyteckich, co nie zdarzyło się nigdy przedtem. Obdarzony wybitnym talentem krasomówczym i gorącym temperamentem nie szczędził też środków i czasu, by dotrzeć z prelekcjami na głęboką prowincję i inspirować działania w najodleglejszych zakątkach kraju. Z pism Raciborskiego wyłania się obraz człowieka, który przyrodę kochał całym sercem dla niej samej. Cierpiał na widok zniszczeń, jakie z każdym rokiem niosła jej ludzka ręka. Uczył więc *jak [...] kochać ziemię ojczystą w jej niepokalanej ręce spekulanta szacie*. Bo właśnie w głębokiej miłości do ojczystej przyrody upatrywał szansy na jej ocalenie i w niej przede wszystkim widział najwyższą oznakę patriotyzmu.

Wielkie zasługi dla ochrony przyrody, a w szczególności przygotowania inwentarza jej zabytków miał również dr Ferdynand Wilkosz, wieloletni prezes Towarzystwa Rybackiego w Krakowie. Choć z wykształcenia nie był przyrodnikiem, lecz prawnikiem, włączył się w te działania z ogromnym zapałem. W latach 1906–1913 przedłożył aż 15 list, na których znalazły się 224 zabytki przyrody zasługujące na ochronę.

Dzięki wielkiemu zaangażowaniu ludzi takich jak Wilkosz, po niedługim czasie przekazano władzom szczegółową dokumentację. Niestety w międzyczasie początkowy zapał urzędników znacznie ostygł, a zmieniający się ministrowie zapomnieli o sprawie. Dokumentacja została zignorowana i w końcu zaginęła w przepastnych austriackich archiwach. Wieloletni trud przyrodników poszedłby na marne, gdyby na scenę nie wkroczył ponownie Raciborski. Wraz z Towarzystwem Przyrodników im. Kopernika zebrał ocalałą dostępną wiedzę i zorganizował dalsze badania. Ich zwieńczeniem miał być dokładny spis wszystkich osobliwości przyrodniczych, terenów i obiektów godnych ochrony w Galicji oraz na pozostałych ziemiach polskich pod zaborami. Wybuch wojny w 1914 roku uniemożliwił dokończenie prac i publikację dzieła, jednak zebrane dane stały się absolutną podstawą naukowej ochrony przyrody w odrodzonej Polsce, bez której jej szybki start byłby niewykonalny.

Idea ochrony przyrody znalazła też popularność wśród leśników, którzy stali się gorącymi zwolennikami ochrony zagrożonych gatunków drzew i przygotowywali dokumentację w celu tworzenia leśnych rezerwatów. Prawdopodobnie powstałyby one, gdyby nie wybuch I wojny światowej. Właśnie w Galicji założono pierwsze w dawnych granicach Polski rezerваты przyrody, podobnie jak w zaborze rosyjskim będące wynikiem decyzji osoby prywatnej. Już w 1886 r. hrabia Włodzimierz Dzieduszycki, założyciel Muzeum Przyrodniczego, przeznaczył na ten cel część swoich lasów bukowych, a w 1903 r. z woli hrabiego Adama Stadnickiego objęto ochroną nietknięty fragment puszczy karpackiej w okolicach Nawojowej. Nie tylko szlachetnie urodzeni byli zdolni do szlachetnych czynów. W całej Galicji wielu ludzi chroniło przed zniszczeniem szczególnie piękne miejsca i osobliwości przyrody, oddając wielką przysługę młodemu ruchowi ochroniarskiemu.

Na szczególną uwagę zasługuje kwestia ochrony przyrody w prawodawstwie Galicji. Znalazło się w nim wiele przepisów, które choć nie miały na celu ochrony przyrody, w praktyce mogły być w ten sposób wykorzystywane. Część z nich utrzymano w mocy po odzyskaniu niepodległości i stały się ważną podstawą początkowej organizacji państwowej ochrony przyrody. Ustawa o ochronie zwierząt z 1875 r. wprowadziła okresy ochronne dla wielu łownych gatunków ptaków i ssaków, w tym całoroczne zakazy polowania, ustalała zakres zabronionych sposobów chwytania i zabijania zwierząt oraz kary za łamanie przepisów. Podobne ograniczenia znalazły się w ustawach łowieckich, przewidujących m.in. możliwość wydania zakazu polowania na gatunki ginące, a także w dwóch ustawach dotyczących rybołówstwa. Jednak najdonioślejsza dla polskiej ochrony przyrody tamtych czasów okazała się wieloletnia batalia o ocalenie przyrody Tatr, która miała trwać jeszcze długo po odzyskaniu niepodległości. O tym jednak opowiemy w następnych częściach cyklu.

Diana Maciąga

Część 2 zostanie opublikowana w numerze majowym.